

Co to był za dzień!

Co to był za dzień! Zaczynał się nerwowym gryzieniem paznokci, zakończył ulgą i radością ze zwycięstwa. Otworzyła się droga do normalności. Polska wracała do świata demokratycznego, w którym kartka wyborcza rozstrzyga, komu zostaje powierzona władza w państwie. Wybory 4 czerwca 1989 r. były wynegocjowane z ówczesną niedemokratyczną władzą. Ten ich „kontraktowy” charakter wywołał kontrowersje w obozie ówczesnej opozycji. Ja też miałem z tym jakiś moralny i polityczny kłopot, ale uznałem, że skoro tylu mądrych ludzi związanych z ówczesną Solidarnością i KOR-owską opozycją demokratyczną je poparło, to mogę i powinienem im zaufać. Oznaczało to dla mnie, że odrzucam nie wybory, tylko postawę „wszystko albo nic”. Całkowicie wolne wybory były celem, wybory wolne tylko do Senatu i do jednej trzeciej Sejmu – etapem na drodze do tego celu. Włączyłem się w kampanię wyborczą po stronie Małopolskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przy Lechu Wałęsie, przyjmując funkcję rzecznika prasowego tego Komitetu. Podczas kampanii towarzyszyłem kandydatom z „Tygodnika Powszechnego”, w którym wówczas pracowałem: Józefie Hannelowej do Sejmu i Krzysztofowi Kozłowskiemu do Senatu. Działo się. Trzeba było dotrzeć do wyborców nie tylko w Krakowie, ale i w okolicznych miejscowościach. Atmosfera była robocza, choć nie brakowało kłopotów organizacyjnych. Zapamiętałem też, że mimo różnic światopoglądowych i politycznych, wyborcza „drużyna Lecha” nie musiała tracić czasu na rozwiązywanie tych problemów, tylko mogła skoncentrować się na dotarciu z przesłaniem do wyborców. Frekwencja na spotkaniach wyborczych była wysoka, ludzie zadawali pytania, nie wszyscy mieli przyjazne nastawienie, ale nie doszło do jakichś poważnych incydentów. Atmosferę tych spotkań poza Krakowem odbierałem jako wyczekującą,

mimo poparcia Kościoła dla kandydatów MKO, podczas gdy na krakowskich spotkaniach dominował optymizm, po krakowsku umiarkowany, ale wyraźny i potwierdzony rekordowym wynikiem wyborczym 4 czerwca i dogrywki dwa tygodnie później. Jako rzecznik MKO spotykałem się z dziennikarzami i obserwatorami zagranicznymi. Wśród nich z Jamesem Dentonem, amerykańskim działaczem na rzecz demokracji i praw człowieka (zm. 2018), jednym z tych ludzi Zachodu, zarówno z prawicy, jak z lewicy, którzy pomagali w odrodzeniu systemu demokratycznego w pokomunistycznych państwach naszej części Europy. Był tak samo przejęty jak ja, gdy do naszego centrum prasowego w hotelu Polonia zaczęły napływać informacje, najpierw o prowadzeniu, a później o miażdżącym zwycięstwie kandydatów MKO. Były tak dobre, że, jak zapamiętałem z tamtego wieczoru, Jan Rokita z godziny na godzinę markotniał: przecież „oni” nie pogodzą się z klęską i znów wprowadzą stan wojenny. I tak wkradł się w nas niepokój, że Janek może mieć rację. Na domiar złego, jakby na potwierdzenie, nadeszła z Pekinu wiadomość o brutalnej pacyfikacji na rozkaz chińskiej partii komunistycznej. Dziś, po trzydziestu latach od wyborów 4 czerwca, nie ma już wśród żywych wielu z tych, którzy przyczynili się do sukcesu Komitetu Obywatelskiego w Polsce i w Małopolsce. Nie żyją Krzysztof Kozłowski, Stefan Jurczak, Tadeusz Piekarz, Jerzy Turowicz, Maciej Szumowski, Andrzej Potocki. Rozeszły się polityczne drogi wielu z tych, którzy nadal są aktywni publicznie. Okrągła rocznica zamiast jednoczyć w tym, co najważniejsze, dzieli. Ktoś powie, że to normalne. Tak, różnice ocen są normalne, ale nie jest normalne dezawuowanie wspólnego dzieła, jakim było zwycięstwo 4 czerwca, torujące drogę do pełnej suwerenności Polski.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Rok 1989

Decyzję, iż wybory będą w 35% wolnymi wyborami, przyjąłem jako promyk nadziei – niewielki wyłom w ustroju „demokracji ludowej”. Uważałem, że na owe 35% mandatów nastąpi ostry, pełen przekupstwa i fałszerstw atak PZPR-u, z groźbą czołgów sowieckich na granicy, że zatem Solidarność uzyska mniej. Mimo to jednak uznałem to za wyłom – może za nim pójść dalsze?

NIE DOCENIŁEM, że po niespodziewanym sukcesie, kiedy Karol Wojtyła uzyskał godność papieża, społeczeństwo polskie podniosło głowę. Mój „realizm” poniósł klęskę, gdyż wynik wyborów przeszedł moje oczekiwania. Z niezwykłą radością przyjąłem wiadomość, że Solidarność zdobyła cały Senat i wstrząsnęła owymi 65% izby

poselskiej, że wielu partyjnych ujawni swą skrywaną do tychczas niechęć do ustroju rzekomej „demokracji ludowej”.

Nie brakło wówczas działaczy opozycji, którzy oczekiwali najsurowszych represji w stosunku do „góry partyjnej”, z twórcami przewrotu wojskowego z 13 grudnia 1981 r. na czele. Tę chęć odwetu hamowała nawet nieco polityka Lecha Wałęsy, jednego z wielkich działaczy, polityka, który zyskał zasłużone uznanie nie tylko w Europie (z wyjątkiem, niestety, dzisiejszego rządu polskiego).

A więc nastąpiła zmiana ustroju, nie z kosą w garści, nie z przelewem krwi, niszczeniem mostów i torów. Nastąpiła na drodze pertraktacji przy Okrągłym Stole. Swoista nowość w polskich dziejach, pełnych walk o suwerenność, powstań i rozlewów krwi.

Wydarzenie, które wstrząsnęło Europą.

STANISŁAW GRODZISKI